Nr 44. Kraków, Poniedziałek 25 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Płohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hapczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 31. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I, Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cen 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zwycięskie walki na Bukowinie.

„Reichspost" w niedzielnem wydaniu (24 bm. nr. 39), podaje następujący telegram:

Wojenna kwatera prasowa, 23 stycznia.

Podczas gdy Rosyanie na dotychczasowym froncie bojowym zachowywali się tak, jak gdyby im chodziło jedynie o obronę zajętych stanowisk, **zgromadzili na swojem skrajnem lewem skrzydle znaczniejsze masy wojsk i przeszli do ofenzywy.** Atak miał zwrócić się z Bukowiny przez wschodnie Karpaty Lesiste do **północnego Siedmiogrodu. Pierwszy atak został po zaciętych walkach odparty przez kontratak naszych wojsk na linii Jakobeny—Lajoszfalva.**

Ta akcya wojenna wywołała także bitwę pod **Kirlibabą. Wojska nasze zabrały szturmem wyżynę, bronioną przez nieprzyjaciela i odparły także kolumnę rosyjską, która, idąc wzdłuż granicy rumuńskiej, chciała nas obejść.**

Ta rosyjska ofenzywa, podjęta znacznemi siłami przy zręcznem wyzyskaniu sieci kolejowej, **została co najmniej na razie udaremniona,**

Bitwa na morzu.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 25 stycznia.

Urzędownie donoszą:

Przy wyruszeniu pancernych krążowników »Seidlitz«, »Dörflinger«, »Moltke« i »Blücher« wraz z czteroma małymi krążownikami i dwoma flotylami torpedowców na morze Północne, przyszło wczoraj przed południem do walki z angielską eskadrą, złożoną z pięciu krążowników bojowych, kilku małych krążowników i 26 kontrtorpedowców.

Po trzech godzinach przerwał nieprzyjaciel walkę w odległości 70 mil morskich na zachodnio-północny zachód od Helgolandu i cofnął się.

Według dotychczasowych doniesień po stronie angielskiej zatonął jeden krążownik bojowy, z naszych okrętów zatonął krążownik pancerny »Blücher«. Wszystkie inne niemieckie siły zbrojne powróciły do portów.

Zast. szefa sztabu marynarki B e h n k e.

(Pancerny krążownik „Blücher", jak i trzy inne walczące z nim w tej bitwie okręty, należał do klasy wielkich krążowników pancernych, pojemności 12 do 15 tysięcy ton, uzbrojonych w silną ciężką artyleryę, o wielkiej szybkości, których flota niemiecka posiadała 20. Do klasy tej należały również „Scharnhorst" i „Gneisenau", które zatonęły w bitwie koło wysp Falklandzkich, „York" który zatonął w porcie, natknąwszy się na minę, i słynny „Göben", wchodzący obecne w skład floty tureckiej. „Blücher" był jednym z nowszych statków tego typu, zbudowany w roku 1908. Nowsze od niego są tylko „Von der Thann", „Moltke", „Göben", oraz „Dörflinger" i „Seidlitz", ukończone dopiero w ostatnim roku. Przyp. red.)

Akcya ratunkowa na rzecz ludności polskiej.

(Pomoc Polaków z Ameryki. — Komisya Rockefellerowska. — Komitet obywatelski w Księstwie Poznańskiem. — Polskie Tow. pomocy dla ofiar wojny w Warszawie).

Wychodzący w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych „Kuryer Polski" pisze:

„Odbyło się posiedzenie Wydziału Niepodległościowego przy Związku Narodowym Polskim, na którem był obecny cenzor Z. N. P., ob. A. Karabasz z Pittsburga. Zapadła jednogłośna uchwała wszystkich członków zarządu centralnego Z. N. P., aby pieniądze, zebrane przez Wydział Niepodległościowy Z. N. P., przesłać natychmiast do Europy na ręce tych komitetów, które zajmują się niesieniem pomocy dla biednych wdów i sierót po zabitych w wojnie ofiarach, jako też cierpiących nędzę w różnych centrach, dokąd się schronili zbiegowie.

„Na razie uchwalono wysłać 15.000 dolarów (dolar = 5 koron) z funduszu Wydziału Niepodległościowego, a resztę zebranych i ciągle napływających sum wysyłać w ratach później. Wspomniane 15.000 dolarów, które będą natychmiast wysłane, rozdzielono w sposób następujący i zupełnie sprawiedliwy: Dla komitetu ratunkowego w Królestwie przeznaczono 5.000, dla komitetu ratunkowego w Galicyi wyasygnowano 4.000, do Paryża na ręce tamtejszego komitetu postanowiono wysłać 2.000, na szpital polsko-amerykański w Warszawie 2.000, dla komitetu ratunkowego w Wiedniu 1.000, a dla komitetu ratunkowego na Węgry i Morawy 1.000. — Razem 15.000 dolarów.

„Wobec powyższej uchwały zarządu centralnego Z. N. P., która tak była na czasie, nie pozostaje nam nic innego, jak wezwać członków związkowych, by nie lenili się nadal ze zbieraniem składek i ofiar, gdzie tylko można, abyśmy mogli pokazać, że Związek zawsze był pierwszym, gdy chodzi o utarcie łez biednym i sierotom, gdy idzie o niesienie pomocy ojczyźnie".

Amerykańska **komisya Rockefellerowska** z prezesem swym Wicliffem Rosem i dyrektorem amerykańskiego Czerwonego Krzyża Ernestem Bicknellem zwiedziła w Królestwie miasta Będzin, Sosnowice, Częstochowę, Wieluń, Sieradz, Łódź, Łowicz, Kutno i Koło. Komisyi towarzyszyli dyrektor urzędu Rzeszy dla spraw wewnętrznych Lewald i jeden z oficerów niemieckiej kwatery głównej. Następnie komisya amerykańska złożyła w towarzystwie p. Lewalda i naczelnego prezesa Eisenhardta-Rothego wizytę ks. arcybiskupowi Likowskiemu, by omówić szczegóły planowanej akcyi.

Czytamy w „Kuryerze Poznańskim":

W naszej dzielnicy wystąpi w tych dniach komitet obywatelski z ks. arcyb. Likowskim na czele, dając hasło do przyjścia z pomocą ludności zachodniej części Królestwa, zajętej przez wojska niemieckie. Komitet ten będzie stał w kontakcie z amerykańską komisyą Rockefellerowską, która co dopiero zwiedziła odnośną połać Królestwa. — Przy tej sposobności raz jeszcze tym wszystkim, którzy się do nas zwracają z zapytaniami, wyjaśniamy, że dotychczasowe, przez Radę Narodową zbierane składki „na bezdomnych", przeznaczone są na tych rodaków z Królestwa, których wojna zaskoczyła w obrębie Rzeszy niemieckiej, i którym jej opuścić nie wolno. Na ten cel może na razie wystarczyć kilkanaście tysięcy marek. Nie wątpimy natomiast, że skoro padnie hasło komitetu obywatelskiego do akcyi bezpośredniej **na rzecz Królestwa** względem ludności w zachodniej jego części, społeczeństwo naszej dzielnicy zdobędzie się na wyraz swoich uczuć w postaci nie kilkunastu, lecz kilkuset tysięcy marek".

Tyle „Kuryer Poznański".

Nie narzucając się naszym rodakom z zaboru pruskiego, nie bez pewnego zdziwienia czytamy wzmiankę tylko o Królestwie Polskiem, rzeczywiście godnem pamięci i pomocy wszystkich bez wyjątku rodaków. Ale czyż Księstwo Poznańskie **o Polakach w Galicyi,** rzuconych także w odmęt nędzy, niby wiedzieć nie chciało? Nie sądzimy. Jest to chyba chwilowe przeoczenie prasy poznańskiej.

Świeżo zawiązane w Warszawie „Polskie Towarzystwo pomocy dla ofiar wojny", na którego czele stanął poseł kaliski, p. Alfons Parczewski, rozpoczyna w najbliższych dniach swoją działalność. Zabiegi zarządu skierowane są w tej chwili do zapewnienia Towarzystwu, którego działalność obejmuje ustawowo wszystkie tereny wojny w Królestwie i z Królestwem graniczące, jak największych środków materyalnych i jak najsprawniejszej organizacyi. Byłoby ze wszech miar pożądane, aby wzmożona z okazyi Nowego Roku ofiarność społeczeństwa naszego poparła należycie zadania nowej instytucyi, mogącej pomocą swą sięgnąć tam, dokąd żadna z dotychczas u nas istniejących organizacyj społeczno-filantropijnych dotrzeć nie może.

Ofiary przyjmują redakcye pism oraz członkowie zarządu, których listę podano w jednym z ostatnich numerów „Kuryera".

Z naszej emigracyi.

(Informacye „Nowej Reformy").

Wiedeń, 22 stycznia.

„Nowiny wiedeńskie" donoszą, że przybysze polscy z Galicyi rozmieszczeni w barakach w Gurkfeld, oraz przybysze, którzy zamieszkali w Bernie na Morawach, otrzymują obecnie zapomogę w gotowiźnie po 70 hal. dziennie na osobę i bardzo są z tego zadowoleni. System poprzedni polegający na udzielaniu żywności w naturze okazał się niepraktycznym, gdyż dawał powód do skarg ciągłych na jakość pożywienia, dostarczanego przez przedsiębiorcę. Ujemną stroną wypłat w gotówce jest to, że w niektórych miejscowościach rząd potrąca z kwoty dziennej pewien procent, jako zwrot kosztów budowy baraków. Jestto mylna interpretacya przepisów na niekorzyść biednych uchodźców.

Karniów (na Śląsku), 22 stycznia.

Liczba przebywających w Karniowie Polaków wynosi z górą 200 osób. Niektórzy z robotników otrzymali miejsce w fabrykach, lekarze w szpitalach, inni szukają zajęcia, o które tak trudno w czasie wojennym. W najbliższym czasie ma być założoną szkoła ludowa dla polskiej dziatwy. Dzienniki polskie otrzymywać można stale w tutejszych trafikach.

Salcburg, 20 stycznia.

Mimo tulaczki i najgorszych nieraz warunków materyalnych — zgromadzeni tu Polacy wytężoną prowadzę pracę dobroczynną i oświatową pod kierunkiem osobno utworzonego komitetu pod przewodnictwem niestrudzonej ks. Lubomirskiej. Komitet ten odbył właśnie miesięczne swe posiedzenie, na którem przedłożono sprawozdanie z działalności w ostatnich tygodniach. Między innemi urządzono drzewko dla dzieci polskich; utrzymuje się ochronkę, w której znalazło przyjęcie 43 dzieci; prowadzona jes szwalnia, która dotąd wydała 900 garniturów dla szpitali (dostawa dla Izby handlowej w Salcburgu), zorganizowano opiekę nad ubogiemi polskiemi rodzinami. Sekcya szkolna prowadzi szkołę ludową i kursa gimnazyalne, w których nauka dzięki niezmordowanej pracy dyrektora dra Korytowskiego i grona nauczycielskiego wydaje świetne rezultaty. W szkole ludowej otrzymują dzieci ciepłą strawę. Szkoła ludowa w Hallein koło Salcburga otrzyma wkrótce aprobatę władzy w Salcburgu. Czynne są także: sekcya kolejowa opiekująca się ewakuowanymi kolejarzami i wojskowa, która pośredniczy w różnych sprawach między władzami wojskowemi a publicznością. Komitet organizuje obecnie wykłady dla analfabetów, odczyty dla inteligencyi oraz wędrowne wykłady na linii kolejowej między Salcburgiem, Lincem a Insbrukiem. Brak polskich księży katechetów daje się żywo odczuwać i w sprawie tej zaapelować musimy do ks. biskupa Sapiehy, z prośbą o pomoc.

W sekcyi kolejowej i ogólnej wybitne usługi oddała pani Marya Rauterowa, która od wielu lat przebywa w Salcburgu i na pierwszą wieść, że w Salcburgu są Polacy, sama zgłosiła się do komitetu. Niestety pani R. opuszcza Salcburg a komitet traci tak dzielną pracowniczkę.

L. B.

Linc, 20 styczni.

Polonia tutejsza zorganizowała się już nieco i ochłonąwszy potrosze z tłumiących wszelką myśl pierwszych wrażeń popłochu, opuszczenia siedzib i utraty mienia, zaczyna żyć i działać w nowych warunkach bytu. — Przeważnie schronili się ludzie średnio zamożni, którzy utworzyli sobie punkt zborny w kawiarni Seitza na Franz Josephsplatz. Stąd też wychodzi wszelka inicyatywa, której realnym rezultatem było urządzenie opłatka dla rannych żołnierzy Polaków, przyczem rozdano pomiędzy nich około 400 kor. zebranych drogą składek. Mamy tu kilku księży Karmelitów Polaków, z których pomocą urządziliśmy dwie msze polskie w wigilię Nowego Roku i na Trzech Króli.

Obecnie Komitet urządza wieczór styczniowy celem pokrzepienia serc naszych w obecnej walce z caratem przez uczczenie tamtej bohaterskiej walki przed 52 laty. Wieczór ten odbędzie się dnia 30 stycznia w lokalu Achleitnera w Uhrfahr. Staraniem naszem i pragnieniem jest, aby na tym wieczorze, do którego tutejsi mieszkańcy odnoszą się bardzo życzliwie, nie brakło nikogo z Polaków w Lincu zamieszkałych, byśmy zaznaczyli swoją jedność i żywotność w tem chwilowem naszem schronisku. W tym celu naznaczyliśmy niskie ceny wstępu i staramy się o adresy wszystkich rodaków, aby przesłać im zawiadomienia. Gdy jednak trudno o wszystkich wiedzieć, zatem wysłaliśmy do kawiarni Seitza listę, na której każdy, chcący wziąć udział, zechce wpisać swój adres. Każdy jednak z rodaków, któryby nie dostał zawiadomienia, będzie również mile widziany i otrzyma bilet przy kasie. Czysty dochód na wsparcie biednych wychodźców.

J. K. P.

Jak się dostałem na front rosyjski.

Dziennik włoski „Stampa" przynosi następujący obrazek, skreślony przez Cometto Pettinato, korespondenta wojennego. Obrazek ten daje próbkę dobrodusznej podstępności Rosyan, opisując posłuchanie u gubernatora wojennego w Warszawie.

Zaopatrzony we wzruszający list ambasadora rosyjskiego w Rzymie, przechodzę przez most forteczny pomiędzy godziną 11 a 12 w południe. Tylko bez obawy. Działa na „glacis" mają paszcze, zwrócone przeciwko mnie. W dali widać linię kolei kowelskiej, a jeszcze dalej szare domy dzielnicy żydowskiej.

— Generał T.?

— Nie wolno. Coście za jedni?

W niskim, bielonym przedsionku stoi żołnierz na warcie, dalej kapral — obaj gotowi raczej dać się zdeptać nieprzyjacielowi, niż wydać w jego ręce fortecę. W kącie nieśmiała kobiecina czeka, złożywszy ręce jakby do modlitwy, ażeby Matka Boska cud uczyniła. Paszporty, pytanie o imię i nazwisko i tak dalej. Nie można przeciwko temu podnieść żadnego zarzutu. Papiery są w porządku.

— Dobrze. Możesz pan iść.

— Dokąd?

— Generał nie przyjmuje.

— Ale pozwól pan, panie kapral....

— Powiedziałem, że generał nie przyjmuje.

— Dobrze, ale....

— List? — powiada kapral. — Iwan, czytaj.... Ambasada... dobrze. Toma?

— Roma, panie kapral.

— Aha.

Rozmawiają, radzą, wreszcie odpowiedź:

— To sprawa intendantury. Pierwsze drzwi na prawo.

Wszedłem i jestem sam jeden. Przedziwna logika rosyjska. Gdybym w kieszeni miał kilka bomb, mógłbym całą cytadelę wysadzić w powietrze razem z generałem. Ale mam w kieszeni tylko chusteczkę i pudełko zapałek. Idę do pierwszego kurytarza na prawo. Drzwi, herb. Schody.

— Czy wolno?

Cisza. Wybornie. Wojna nie tknęła nerwów tych ludzi. Wreszcie pokój za stołem, przy którym siedzi urzędnik.

— Czego pan sobie życzysz?

Paszporty, zwykłe pytania.

— Rozumiem. Mów pan z adjutantem, który zaraz przyjdzie. Siadaj pan.

Siadam. Słyszę dalekie skrzypienie piór. Zresztą cisza, jak w klasztorze. Mija kwadrans, pół godziny. Nikt nie przychodzi. Wychodzę na palcach aż do schodów i znajduję się w ogrodzie. Jakiś ordynans oficerski pokazuje mi pomieszkanie guberna tora. Skromny dom. W poczekalni żołnierz, który się kłania i puszcza mnie bez przeszkody. Chyba to nieporozumienie.

— Dzień dobry, czem mogę służyć?

A więc nie nieporozumienie. Gubernator wesoły, przyjacielski. Rozmawiamy o tem i owem.

— Miałeś pan przyjemną podróż? Ach, rozumiem, rozumiem. Zwiedzić front? Bardzo zajmująca rzecz. Moje zezwolenie? Sądzisz pan, że potrzebne? Przy tak pięknym liście ambasadora? Rozumiem: na wszelki wypadek. Tylko chwilę — mam dobrą myśl. Mógłbyś pan na początek pojechać do Białegostoka. Chcesz pan? Dam panu list do mojego przyjaciela, generała Leontiewa. Stamtąd możesz pan udać się tam, dokąd uznasz za stosowne. Tak? Natychmiast. Pięć minut. Służę papierosem.

Papier, pióro, atrament. Pięć minut. Potem pieczątka. — Tak, nie potrzebujesz pan już niczego. Przekonasz się pan. Żadnych trudności. Do widzenia, szczęśliwej podróży.

Ktoby myślał. Oczywiście zaraz wieczorem do Białegostoku. W ciągu 3 dni jestem na froncie. Muszę jeszcze kupić konia. Może karego z piękną grzywą. Ale skądże nagle te wątpliwości? Wyciągam list z kieszeni. Pieczątka prześliczna. A jeżeli to żart? Rosyanie to ludzie oryentalni... Powątpiewania, rachunek prawdopodobieństwa. Pieczątka sama z siebie odrywa się. Czytam:

„Mój kochany Iwanie Gieorgiewiczu! Oddawca niniejszego listu, Włoch, a także dziennikarz, chce dostać się na front. Wiem, że to niemożliwe. Ponieważ nie mogę mu powiedzieć: „Nie" — posyłam go do Pana, ażebyś mu dał wyjaśnienie. Tak postąpię z innymi, którzy jeszcze się zgłoszą. Trzeba wobec obcych być pełnym grzeczności. Nieprawda? Proszę o wybaczenie. Czy otrzymałeś pan rękawiczki? Pozdrowienie odemnie i od mojej żony. Przyjaciel i t. d."

Nie potrzebuję dowawać, że Iwan Gieorgiewicz listu tego nie otrzymał.

Z doliny Prądnika.

„Kuryer Warszawski" z 30 grudnia donosi:

Najpiękniejsza okolica Królestwa, dolina Prądnika, ucierpiała znacznie od działań wojenych. Według otrzymanych przez nas wiadomości cała wieś S u ł o s z o w a, ciągnąca się 9 wiorst, jest spalona i zburzona prawie doszczętnie, kościół uszkodzony znacznie, pleba-

Tebris.

Z powodu zajęcia miasta Tebris przez Turków na armeńskim terenie wojny, specyalny korespondent „Frankfurter Ztg.", który w kwietniu z. r. objeżdżał Armenię, zamieszcza następujący opis tego miasta.

Północno zachodnia prowincya Persyi Aserbeidżan, należy tylko warunkowo do Armenii, ponieważ tylko mały procent ludności ormiańskiej ją zamieszkuje. Przed 10 laty szacowano liczbę Ormian na 30.000, dziś już jest ona zapewne znacznie większą, chociaż z powodu zupełnego braku zestawień statystycznych i z powodu bardzo jeszcze niedostatecznego zbadania tej dzielnicy, oznaczenie liczby jest trudne. W każdym razie Ormianie co do liczby odgrywają tu nieznaczną rolę wobec ludności mahometańskiej, liczącej przeszło dwa miliony. Ormianie mieszkają jako włościanie rozproszeni w poszczególnych wsiach wśród ludności tatarskiej; około 3000 zajmuje się handlem domokrążnym i detalicznym w Tebris. Jakkolwiek atoli Ormianie w Asserbeidżanie są w małej liczbie, należy ta dzielnica geograficznie raczej do Armenii niż do właściwej Persyi. Atropatena za czasów rzymskich, należała także już politycznie kilkakrotnie do państw armeńskich. Dziś stanowi teren ofenzywy, z którego Rosya zagraża właściwej wielkiej Armenii, tureckim dzielnicom wschodnim prawie równie energicznie, jak z północy, gdzie twierdza Erzerum jest dla Turków środowiskiem obronnem i łańcuch gór ze szczytem Ararat broni przed inwazyą większych mas wojska.

Prawo rozporządzania drogą do Tebris zapewnili sobie Rosyanie dawno przed obsadzeniem tego miasta przez wojsko rosyjskie. Starodawna droga jest tu już przez przyrodę wskazana. Persowie ją zawsze utrzymywali i kursowała tu poczta, jedna z najdawniejszych od czasów dawnego państwa perskiego, funkcyonująca regularnie prawie bez przerwy. Ale ta droga nie mogła odpowiadać dzisiejszym wymaganiom. Dlatego pewne Towarzystwo rosyjskie otrzymało koncesyę na budowę żwirówki i na utrzymywanie regularnego ruchu automobilowego, dla podróżnych i dla przewożenia towarów. Do tego Towarzystwa należał też wiszący most żelazny, który pod Dżulfą prowadzi przez rzekę Araxes. Droga wiedzie z Dżulfy, gdzie dolina Araxesu leży 700 metrów niżej od powierzchni morza, w spadzistych skrętach w górę przez pustynną okolicę, z której jest widok na krajobraz skalisty. Pierwszy przesmyk leży około 2000 m. wysoko. Na wyżynie jest pierwsza stacya otoczona cokolwiek zielenią. Od niej spada droga zwolna na dół i prowadzi przez stepy obok łańcuchów nagich wzgórz do drugiego mniej wysokiego przesmyku. Dalej jest jeden łańcuch gór za drugim, ale ponieważ wyżyna leży 1200 do 1500 m nad powierzchnią morza, przeto można łatwo osięgnąć przesmyki, które dosięgają najczęściej 2000 metrów. — W pierwszej wielkiej oazie ukryte miasto Marand leży na połowie drogi. Potem prowadzi droga znowu w górę aż do okolicy, która dzieli dolinę nad Araxesem i nad morzem Kaspijskiem od doliny nad jeziorem Urmia. Znowu następuje szeroki step, później osady są coraz gęściej zbudowane, aż nareszcie przed mostem z czterema słupami uwieńczonymi kopułami, baryera zamyka drogę. Ani wieże, ani dachy wysokich domów, ani dym z kominów, ani hałas nie zapowiadają pobliża wielkiego miasta, które od północy ukrywa się za murami z gliny, a na południu ukazuje się wysoki zamek, wznoszący się wśród morza zieleni ogrodów. To miasto założył niegdyś Harun al Raszyd dla swojej żony ulubienicy Sobeidy, jako miasto letnie i nazwał je Tebris, to znaczy wolne od febry. Nawiedzały ją częstemi burzami wojenne wypadki, zapisane w dziejach Azyi, jeszcze dotkliwiej trzęsienia ziemi, które z pierwotnego miasta nie pozostawiły kamienia na kamieniu, tak, że dzisiejsze miasto Tebris jest miastem nowszej daty. Ale zbudowano je tak samo, jak to przed wiekami przekazała tradycya.

Tylko jeden zabytek przeszłości w ruinach świadczy o dawniejszem mieście Tebris, które bardziej obfitowało w dzieła architektoniczne niż dzisiejsze: niebieski meczet, który zbudował pewien sułtan turecki. Meczet ów stał jeszcze w wieku XVIII, aż trzęsienie ziemi zburzyło potężne sklepienie, spoczywające na niewzruszonych, jakby się zdawało, filarach. Meczet był jakoby „symfonią koloru niebieskiego", który w jaśniejszych i ciemniejszych odcieniach dominował nad innemi barwami, nad czarną, białą, ciemnobrązową, żółtą, nawet złotą i ich refleksami, — które wszystkie służyły do podniesienia światła niebieskiego, błyszczącego mistyczną barwą fiołków. Wykonanie części jeszcze dziś zachowanych jest tak doskonałe, jak najprzedniejsze dzieła sztuki perskiej.

Wązkie uliczki, krzywe i nieregularne, prowadzą pośród cichych murów i zamkniętych bram. Potem znowu rozszerza się ulica, mętny strumyk płynie wśród zarośli, a farbiarze, albo praczki, zagradzają wązką przestrzeń, która jeszcze pozostaje. Nad murami ogrodów widać górne piętra domów, które tylko rzadko mają okna europejskie.

Największe meczety miasta są otoczone dziedzińcem i zakryte przed Europejczykiem, który na tem wiele nie traci. Oprócz dywanów, które są najczęściej nowoczesne, gorszego gatunku, nie widać nic wśród gołych, białych ścian. Nawet cmentarze, z których Turcy tworzą zazwyczaj piękne ogrody, są tu zaniedbane. Na grobach są małe, ledwie ociosane kamienie, a na nich napis, pospiesznie wyryty. Niema wśród grobów drzewa ,ani krzaka.

Persowie lubią mieć ogrody przy domach. Zieleń ogrodów sięga do środka miasta. Zamożni mają, obok ogrodu przy domu, jeszcze większy ogród poza miastem z obmurowanym stawem, ocienionym drzewami.

Tylko sam środek miasta, bazar, jest bez ogrodów. Cała rozległa dzielnica jest zasłoniona sklepieniem z cegieł. Małe otwory, nad któremi są niekiedy latarnie, rzucają światło na ulice bazaru, przy których są otwarte namioty drobnych kupców. Kupcy hurtowni mają obszerne budynki, stylowo budowane, z wielkiemi bramami otwartemi, do których się wchodzi z ulic bazaru. Tu jest nagromadzone bogactwo miasta, zwłaszcza wspaniałe dywany.

Liczba ludności wynosi dwieście do trzystu tysięcy. Europejczyków było tylko 250, oprócz załogi rosyjskiej. Ale część Ormian ubiera się już po europejsku. — Tatarzy ubierają się najczęściej w szaty niebieskie, wyższe warstwy ludności i prawie wszyscy Persowie w szaty szare. Włościanin nosi długie spodnie, na nich szeroki, długi, pod białym pasem w fałdy się układający surdut. Barwniej ubierają się Kurdowie, którzy noszą na głowie turbany, zdobne w jedwabne, barwne kutasy.

Mieszkańcy śpią latem na wolnem powietrzu w ogrodach, albo na płaskich dachach, z których można widzieć połowę miasta z nieprzerwanemi tarasami. Skoro świta, podnosi się wokoło śpiew uroczysty. Na każdym domu stoi śpiewak, zwrócony ku Mekce, śpiewając modlitwę poranną z coraz większym zapałem. Tysiące głosów łączą się w chór tryumfujący, aż strzał armatni zwiastuje poranek, początek postu i pieśń milknie.

nia zniszczona i zrabowana, proboszcz ks. Jabłoński schronił się do Imbramowic.

Zamek Pieskowa Skała, z trudem uratowany przez zawiązaną w tym celu spółkę warszawską, znacznie uszkodzony i obrabowany. Letnicy, którzy pozostawili tam rzeczy, uciekając w początkach wojny, obliczają swe straty na kilka tysięcy rubli, Towarzystwo zaś w zrabowanych urządzeniach poniosło strat około 20 tysięcy rubli, nie licząc uszkodzeń zamku i innych budynków, których na razie ustalić niepodobna. Sąsiednie folwarki Kalinów i Młynik spalone i obrabowane. Znacznie też ucierpiała **Wola Kalinowska i Saspów.**

Miasteczko Skała, na kilka miesięcy przed wojną spalone, zniszczone jest znacznie. I Ojców nie ocalał, zakład „Goplana" jest obrabowany, domki zaś letnicze spalone lub obrabowane.

Gdyby udało się uratować jeszcze jedyny, istniejący z czasów średniowiecza zamek Pieskowej Skały, straty byłyby do powetowania, zniszczenie jednak tej pięknej pamiątki historycznej, która z górą lat 500 stawiła czoło wszelkim burzom wojennym, byłoby niepowetowaną stratą, wątpliwą bowiem jest rzeczą, czy dałoby się odbudować go i odrestaurować. Prócz interesowanego Towarzystwa akcyjnego, pospieszy niewątpliwie z pomocą do ocalenia tej pamiątki Tow. opieki nad zabytkami przeszłości, oczywiście po umilknięciu dział, gdy stosunki krajowe wrócą do normalnego stanu.

KRONIKA.

Kraków, 25 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Aprowizacya miasta. Jak się dowiadujemy, już we środę rozpocznie się prawdopodobnie sprzedaż miejskiej mąki, o ile nie zajdą jeszcze jakie trudności. Mąka lepsza sprzedawana będzie na funty i kilogramy, pośledniejsza workami. Sprzedaż uskuteczniać się będzie w mleczarniach miejskich. Po kupno mąki zgłaszać się należy dopiero wówczas, gdy magistrat ogłosi termin sprzedaży. Przed ogłoszeniem tego terminu nie ma poco zgłaszać się do wydziału aprowizacyjnego.

Prawdopodobnie ukaże się także w mleczarniach miejskich sprowadzone przez gminę masło duńskie. Sprzedawane ono będzie po bardzo przystępnych cenach.

Do Krakowa ma nadejść w tych dniach większy zapas nafty, którą magistrat zamierza sprzedawać także w małych ilościach, aby w ten sposób uregulować chociaż częściowo normalną sprzedaż tego produktu, stanowiącego przedmiot znanych eksperymentów spekulacyjnych.

Jak donoszą z Budapesztu, ma w tych dniach nadejść większy transport mąki, zamówiony przez zarząd m. Krakowa.

Aeroplan nad Krakowem. Dzisiaj około godz. 10 m. 30 przed południem latał nad Krakowem aeroplan-dwupłatowiec. Ukazawszy się od zachodu, aeroplan, to ginąc za chmurami, które dziś pokrywają niebo, to pojawiając się znowu, poleciał w wierunku południowo-wschodnim, poczem, zatoczywszy wielki łuk, znowu krążył nad miastem przez jakie pół godziny z niezwykle głośnem hurkotaniem motoru.

Nafta. W ostatnich dniach brakło nafty w niektórych handlach w Krakowie. Znawcy stosunków twierdzą, że nafty jest w Krakowie poddostatkiem i z pewnością znajdzie się ona we wszystkich handlach natychmiast, gdy tylko nastąpi nowe podwyższenie cen nafty w taryfie maksymalnej, bo zatajenie zapasów nafty to ma właśnie na celu.

O pomoc dla ewakuowanych. Krakowski komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych przesłał do Chocenia 1000 K na najkonieczniejsze potrzeby. Biednym wychodźcom brak butów, odzienia, bielizny, pościeli. Kto jeszcze może coś ofiarować tym biedakom, niechaj czybko przesyła, gdyż wszystkie dary będą wysłane w najbliższym czasie, ks. Małysiak zawiezie je do Chocenia. Wychodźcy wojenni ciągle tam dalej przybywają. Baraki w Choceniu zwiedził marszałek Niezabitowski; widok strasznej niedoli wychodźców wojennych wzruszył go do głębi.

W spisie składek dla ewakuowanych podano błędnie, że 40 K złożyły zakonnice szpitali św. Łazarza i Ludwika; złożyli je lekarze.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Władysławy z Anczyców Papée, w roczoicę jej śmierci, odbędzie się w środę dnia 27 stycznia 1915 o godzinie 9 przed południem w kościele OO. Kapucynów.

Z Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Dzisiaj o 6 w sali Tow. techników wykład p. Michała Zająca p. t. „Drożdże".

Kradzież w willi prof. Mehoffera. Dzisiaj przed południem rozpoczęła się w tutejszym krajowym sądzie karnym rozprawa przeciwko kilku włościanom z Jankówki, oskarżonym o zabranie mebli i rozmaitych sprzętów domowych z willi artysty-malarza prof. Mehoffera podczas inwazyi rosyjskiej w Jankówce. Na ławie oskarżonych zasiedli Zofia Salowa z Gorzkowa, Piotr, Anna i Józef Sporyszowie, Tekla Michalczykowa, Wojciech Kwapik, Wiktorya Szybowska, Zofia Włochowa — wszyscy z Jankówki.

Również na dzisiaj wyznaczono rozprawę przeciwko 66-letniemu Tomaszowi Zającowi z Dobczyc i Maryi Mydlarczykowej z Wieliczki, oskarżonym o kradzieże podczas zamieszek wojennych.

Rozprawom przewodniczy radca dr Trzaskowski.

Zniszczenie Rozwadowa i Niska. Jedną z części kraju naszego najbardziej dotkniętych inwazyą rosyjską i zniszczonych klęską wojny są powiaty nad Sanem i Wisłą w okolicach Rozwadowa i Niska.

Z Rozwadowa donoszą: Przed wojną miasto nasze liczyło 350 domów. Z tych spalono 170, uszkodzono 130. Można sobie wyobrazić, jak miasto wygląda. Ludność, dochodząca przed wojną do 4.000 głów, dzisiaj spadła na 1.000. Sklepy zniszczone. Około 600 osób chowało się przez pięć tygodni w klasztorze tutejszym. Dzielni zakonnicy byli dobrodziejami i opiekunami tej rzeszy strwożonej i zgłodniałej. Dzisiaj panuje w mieście nędza nie do opisania. Obraz wręcz ponury.

Gorzej jeszcze rzecz się ma z Niskiem. Ucierpiało ono jeszcze więcej, niż Rozwadów. Ostało się literalnie tylko kilkanaście domów. Pałac tamtejszy, kościół, młyn, browar, budynki gospodarskie spalone. Co mogło, uciekło przed Moskalem. Nędza doszła do tego stopnia, że musiano zacząć dowozić żywność z Lublina i Kraśnika. Tak samo i do Rozwadowa przychodzi żywność z obu tych miast. Do Tarnobrzega przywożą żywność z Sandomierza. Natomiast okolice Rzeszowa, Jasła i całe Podkarpacie cierpią głód niesłychany, bo niema dowozu. Brakuje też wszędzie lekarzy, aptekom zaś lekarstw.

Rzadki jubileusz. Z Drogomyśla na Śląsku donoszą: Dnia 17 stycznia 1915 obchodził tutejszy proboszcz ewangelicki, śląsko-morawski superintendent p. Andrzej Glajcar, 50-letni jubileusz jako proboszcz ewangelicki. Po ordynacyi dnia 17 stycznia 1865 roku pracował dzisiejszy jubilat jako proboszcz w Reichheim-Hohenbach i w Krakowie, a w roku 1870 został powołany na to samo stanowisko do Drogomyśla, gdzie do dziś dnia pracuje. Od r. 1911 jest śląsko-morawskim superintendentem.

Domowy przemysł wojenny. — Jak donosi „Gwiazdka Cieszyńska", na Śląsku pod Beskidami i na równinach między Cieszynem a górami kwitnie obecnie nowy przemysł, który można nazwać wojennym. Ludność wyrabia słomiane obuwie (kalosze) dla wojska, celem uchronienia nóg od przemarznięcia. Od pary płacą 70 halerzy. Słomy i szpagatu dostarczają albo gminy, albo też pojedyńcze osoby darmo.

Morderca Jauresa. Paryskie pisma donoszą, iż dochodzenie przeciwko mordercy posła Jana Jauresa, Raulowi Vilainowi, zostało ukończone. Lekarze orzekli, iż Vilain jest człowiekiem umysłowo chorym.

Jezuita komendantem Garibaldczyków. Włoskie pisma donoszą, iż atakami Garibaldczyków na niemieckie rowy w Argonach kierował kapitan ks. Rivet, J. J., profesor kościelnego prawa w gregoryańskim uniwersytecie w Rzymie. Ks. Rivet, który ukończył wyższą szkołę wojskową, wstąpił obecnie za zezwoleniem władz do armii francuskiej, gdzie go zamianowano najpierw nadporucznikiem, a niedawno kapitanem przy piechocie.

Żołnierz i Wagner. We Frankfurcie nad Menem zezwoliły dyrekcye teatrów na wolny bezpłatny wstęp na przedstawienia dla żołnierzy lekko rannych lub rekonwalescentów. Że nie zawsze grane dzieło spotyka się ze zrozumieniem u żołnierzy, dowodzi następujący epizod, jaki się rozegrał w gmachu tamtejszej opery. Grano pewnego wieczora operę Ryszarda Wagnera „Zmierzch bogów". Jeden z żołnierzy po pierwszym akcie tego dramatu muzycznego wyszedł z teatru, by wrócić do lazaretu. Na korytarzu spotyka go generał i pyta się wychodzącego żołnierza: Jakże się wam podoba opera? Żołnierz stanął, poskrobał się po głowie, westchnął głęboko, a po chwilce rzekł: Melduję posłusznie, panie generale, iż wolę trzy dni siedzieć w rowie strzeleckim, aniżeli słuchać takiej opery.

Niemiecki ruch kolejowy na zajętych obszarach wojennych. W ostatnich dniach grudnia wyjechało 1.100 urzędników kolejowych i sług z Niemiec i Bawaryi do Belgii, gdzie z dniem 1 stycznia rząd niemiecki zaprowadził normalny ruch kolejowy we własnym zarządzie, objąwszy koleje rzeczone w zarząd państwa niemieckiego. Według wykazu urzędowego było w dniu 15 grudnia z. r. 8 kolei rosyjskich, 19 belgijskich i 3 francuskie w ruchu pod zarządem niemieckim.

Zmarli:

Aleksandra ze Sławińskich Borzęcka, przeżywszy lat 73, umarła w Krakowie.

Dookoła Przemyśla.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 25 stycznia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Petersburska Agencya telegraficzna zwraca się przeciwko naszemu urzędowemu komunikatowi z 8 b. m., że Przemyśl jest bezskutecznie atakowany i że wśród wojska rosyjskiego wybuchły bunty. Dementi powiada, że Rosyanie pod Przemyślem dotąd tylko 60 ludzi w jeńcach stracili. To ogłoszenie jest pozbawione wszelkiej podstawy. O Przemyślu nie było wcale mowy w komunikacie z 8 b. m. Nasze oficyalne doniesienia z grudnia i stycznia wspominały tylko dwa razy o twierdzy; raz przy stwierdzeniu sprzecznych z prawem wojennem faktów, że rosyjskie oddziały posługują się austryackiemi uniformami, potem zaś przy zaprzeczeniu rosyjskiej wiadomości dziennikarskiej, jakoby twierdza wysłała parlamentaryusza do nieprzyjaciela. Pozory wskazują na to, jakoby przez takie ogłoszenia petersburskiej agencyi telegraficznej miano wyłącznie na celu wzbudzić wiarę, że Rosyanie pod Przemyślem stracili tylko 60 jeńców. Istotnie cyfra ta wynosi więcej, niż dwadzieścia razy tyle.

Ostry zatarg Bułgaryi i Serbii.

Frankfurt, 25 stycznia.

„Frankfurter Zeitung" donosi z Petersburga drogą pośrednią:

„Russkija Wiedomosti" donoszą w telegramie z Sofii, że dnia 17 bm. **rząd bułgarski wysłał do rządu serbskiego notę, mającą pewne znamiona ultimatum.**

Kolonia, 25 stycznia.

Odmowna odpowiedź Serbii na kroki rządu bułgarskiego z powodu okrucieństw serbskich w Macedonii, wywołała — jak donosi „Kölnische Zeitung" w korespondencyi z Sofii — ogromne oburzenie w Sofii. Oburzenie jest tak wielkie, że **oczekiwane są doniosłe wypadki.**

Liczba Bułgarów i Turków, którzy z Macedonii skutkiem okrucieństw serbskich zbiegli do Bułgaryi, wynosi dotąd 32.000 i wzmaga się ciągle. **Rząd bułgarski musi wreszcie w tej sprawie zająć stanowisko.**

Deprecyacya rosyjskiej waluty.

Wiedeń, 24 stycznia.

„Russkija Wiedomosti", jak donosi „Fremdenblatt", stwierdziły, że według ostatniego bilansu Banku państwa do 20 września z. r. znajdowało się w obiegu banknotów za 2984 milionów rubli w stosunku do 1.633 milionów, jakie były w obiegu przed wojną. Do tego dodać należy, że do wybuchu wojny było w obiegu 400 milionów rubli w złocie, które zostały wycofane. Okazuje się z tego, że po dzień 7 października 1914 r. było w obiegu o 900 milionów znaczków rublowych więcej w obiegu, niż przed wojną. Rosya zbliżyła się już najwidoczniej do tej granicy, w której wartość rubla także wewnątrz kraju zaczyna upadać.

Wobec tego rosyjskie ministerstwo finansów jest zdania, że nie jest wskazanem wydawać w dalszym ciągu papierowe pieniądze, nie pokryte metalem i utrzymać się w granicach kredytu 1 i pół miliarda rubli, określonego, jako najwyższa granica rozporządzeniem rady ministrów z 23 lipca.

Powódź pieniędzy papierowych, jakiemi Rosya zalała swe państwo, zaczyna już nawet wewnątrz kraju rodzić wątpliwości i obawy, zwłaszcza, że koła finansowe Anglii i Francyi zaznaczyły od samego początku swe niedowierznaie wobec rosyjskiej waluty bardzo znacznem obniżeniem kursu rubla.

Na wybrzeżu arabskiem.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 25 stycznia.

(Urzędownie). Anglicy rozpoczęli wbrew prawom ludzkości atakować terytoryum wybrzeżne Hedżas. Dnia 22 bm. próbował jeden krążownik przy pomocy szalup w porcie Hadża koło Dżedda wylądować wojsko. Na opór strażników wybrzeżnych bombardował krążownik ten port i odpłynął następnie w kierunku Dahkian.

Anglia przeciw Stanom Zjednoczonym.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 25 stycznia.

Biuro Reutera donosi:

W senacie Lodge oświadczył się przeciw nabyciu obcych okrętów przez Stany Zjednoczone. Wyraził on zdanie, że Stany Zjednoczone naraziłyby się przez to na wojnę nietylko z Anglią, ale także z Francyą, Rosyą i Japonią. Nabycie internowanych okrętów niemieckich byłoby podarkiem 30 do 40 milionów dolarów i poparciem jednej z wojujących stron, co nie da się pogodzić z neutralnością.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 25 stycznia.

Wiedeń. Arcyksiążę Karol Franciszek Józef powrócił wczoraj wieczór ze świtą z niemieckiej kwatery głównej.

Conrad-Hetzendorf i Falkenhayn.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Na wiadomość o zamianowaniu generałporucznika Falkenhayna szefem sztabu generalnego i generałem piechoty, przesłał szef sztabu generalnego Conrad-Hetzendorf następującą depeszę: Właśnie otrzymaliśmy wiadomość o zamianowaniu Waszej Ekscelencyi szefem sztabu generalnego wojsk. Proszę Waszą-Eksc. w mojem i podległego austro-węg. generalnego sztabu imieniem przyjąć serdeczne koleżeńskie życzenia. Proszę być przekonanym, że zależy mi szczególnie na tem, aby w poważnych tych czasach utrzymać dalej jak najserdeczniejsze i pełne zaufania stosunki między sprzymierzonymi sztabami generalnemi.

Straty niemieckie w fałszywem oświetleniu rosyjskiem.

Berlin. „Berliner Tageblatt" pisze: Z wiarygodnej strony donoszą nam: Nasi przeciwnicy nie liczą się nigdy z prawdą, najgorzej zaś jest, jeżeli operują liczbami. Posługują się przytem dowolnemi, byle dla nich korzystnemi datami, jako prawdziwemi, nie próbując wcale przeprowadzić na to dowodu. Podobne doniesienia mają widocznie tylko na celu ożywić upadającą pewność siebie. Inaczej byłoby to trudno wytłumaczyć, że niedawno prasa nieprzyjacielska zupełnie poważnie twierdziła, że Niemcy straciły w zabitych, rannych i jeńcach 1,200.000 ludzi, przyczem dodano, że zupełnie poinformowani obliczają te straty nawet na dwa miliony. Gdyby nieprzyjaciel ściśle studyował zestawiane przez nas listy strat, przekonałby się ku swemu ubolewaniu o zupełnej nieprawdzie tych cyfr. Prasa przyniosła wiadomość, jakoby Rosyanie wzięli dotąd naszych jeńców 1140 oficerów i 134.700 ludzi. Wobec tego mogło nasze kierownictwo armii stwierdzić, że liczba naszych zaginionych na wschodnim terenie wojny wynosi zaledwie 15% tego, a więc ani 1/6 tej sumy. Choć było pewnem, że w tej wojnie muszą być wielkie straty, jest faktem, że nasze straty w poległych, rannych i zaginionych zaledwie przekraczają liczbę znajdujących się w Niemczech jeńców francuskich, rosyjskich, belgijskich i angielskich. Nie wolno też o tem zapominać, że nasze listy podawały też wiele tysięcy lekko rannych, którzy już dawno powrócili do frontu. Procent rannych, którzy wyzdrowieli, był nadto u nas nadzwyczajnie wysoki, dzięki doskonałym urządzeniom sanitarnym. Nadzieja nieprzyjaciela, że nasza siła odporna wskutek ubytków będzie bardziej osłabioną, niż przeciwnika, okazała się zwodniczą. Już okoliczność, że nieprzyjaciele stracili tylu ludzi w jeńcach, ile wynoszą ogólne straty, pozwala korzystnie patrzeć w przyszłość.

Nad Morzem Czarnem.

Konstantynopol. (Urzędownie) Rosyjskie łodzie torpedowe wjeżdżają, ile razy im się tylko uda, do otwartych niechronionych portów Morza Czarnego, bombardują prywatne budynki i zatapiają łodzie rybackie. Ponownie zabrali Rosyanie 20 b. m. w okolicy Atiny nad Morzem Czarnem łódź rybacką i uprowadzili dwóch młodych rybaków.

Z Łodzi do Lille.

Berlin. Biuro Wolffa donosi:

Od wczoraj podjęto ruch osobowy **między Ostrowem a Łodzią,** tak, że kolejami niemieckiemi można jeździć z Łodzi do Lille.

Havre w nocy.

Havre. Gubernator wojskowy zarządził, aby oświetlenie **wewnątrz domów prywatnych w Hawrze** i gminach okolicznych podczas nocy nie było z zewnątrz widoczne, dalej aby oświetlenie placów publicznych, warsztatów i sklepów zredukowano do minimum, a wystawy sklepowe zasłonięto.

Aeroplany nad Reims i Paryżem.

Paryż. „Gołąb" przeleciał nad Reims, musiał jednak wskutek ostrzeliwania go przez artyleryę francuską, zawrócić. Spostrzeżono drugi aeroplan lecący w **kierunku Paryża.** Wskutek pościgu aeroplanów francuskich „gołąb" zawrócił do linii niemieckiej.

Wojna rosyjska-turecka.

Konstantynopol. Z Erzindian w Anatolii donoszą, że przybył tam pociąg z rosyjskimi jeńsami. Wiózł on 30 oficerów i 2.400 żołnierzy. Jeńcy opowiadają, iż wojska rosyjskie, które przybyły do Kaukazu z Turkiestanu, w ostatnim czasie poniosły tak wielkie straty, że wiele kompanij liczy obecnie zaledwie 20 ludzi.

Przesilenie gabinetowe w Portugalii.

Lizbona. Podczas rady ministrów oświadczył minister wojny, iż **zdecydował się ustąpić.**

Zderzenie się pociągów.

Wiedeń. Dyrekcya kolei państwowej ogłasza następujący komunikat: Dziś o godz. 6.30 rano zderzył się koło stacyi Schimitz koło Berna mor. pociąg robotniczy z pociągiem towarowym. **Trzy osoby zabite,** kilka rannych. Dochodzenie w toku.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

P. Ireny Ligęza Przychockiej z Nowego Sącza serdecznie proszę o podanie adresu.
Irena Pełczyńska, Opawa, Wallgasse 27. 835 1 2

Stefan Pieprzak, Verpflegsakcesist, Feldpost 41, szuka swej **żony z dziećmi i szwagra Władysława Skobońskiego.** 604-10

Tadeusza Pohlera, nauczyciela z powiatu sokalskiego, 4 Ers. komp. 30 Reg., poszukuje matka. Prosi usilnie także kolegów i znajomych o wiadomości. 773 1 3
WIKTORYA POHLEROWA
Wien, III. B 56, Ungargasse IV. Stock, Th. 16.

Stanisław Kogut z Rawy Ruskiej poszukuje matki **Agnieszki i braci,** oraz rodziny **Batowskich** ze Sokala, obecnie Verkehrsbeamter Res. Tel. Bat. Abt. Nr 6, Feldpost 12. 770

Aleksander Węgliński, 45 L. T. D. Stabskompagnie, Feldpost 86, poszukuje brata **Romana Węglińskiego** z Rozwadowa. 764

Poszukiwanie zaginionych.

Franciszek Hordyński w Krynicy poszukuje swej żony **Anny** z synem Ryszardem. 580 6 6

Ktoby wiedział cokolwiek o mężu moim **Michale Szczygle,** nauczycielu, który służył przy 45 pułku, 3 komp., a od 27 sierpnia nie dał o sobie znaku życia, raczy łaskawie donieść stroskanej żonie pod adresem: Izabela Szczygłowa, Gierałtowice, poczta Zator, Galicya. 585 6 10

Adolf Selig Jachimowicz z Tarnowa, obecnie w szpitalu Mittelschule, Bielsko, poszukuje swej żony **Sabiny** z 4-giem dzieci, jakoteż i krewnych. 661 4 4

Pp. Kolegów **Stanisława Nehringa,** który jako legionista I pułku (batalion uzupełn., oddział borysławski) miał zginąć na polu walki, prosi gorąco o bliższe szczegóły o nim. **Kazimiera Nehring,** Igława, Morawy, Holzmühl 131. 657 3 3

Marya Zerańska ma wiadomość od męża ze Lwowa. Zgłosić się do K. Rollego w Podgórzu. 632 5 5

Klaczyński Wacław, porucznik I pułku Leg., poszukuje żony **Matyldy.** Wiadomość: Zakopane lub poczta polowa Leg. l. 1, I Brygada Piłsudskiego, Batalion 2, kap. Olszyny. 496 3 3

Ktokolwiek wie o pobycie **Pałaszewskich** z Drohobycza: **Adama, Eugenii, Zenobii, Waleryi i Sewery,** raczy donieść Kazi i Rózi Pałaszewskiej, Czernowice koło Berna, ul. Berneńska l. 6, u pp. Miarków. 725 3 3

Jan Raińczuk, podoficer rachunkowy przy 11 I.-T.-D. Stabskomp., Feldpost Nr 80, poszukuje swego teścia **Jana Lewickiego** z Sądowej Wiszni, który od chwili mobilizacyi zajętym był jako konduktor werkowy w Przemyślu, a następnie miał wyjechać z pp. inżynierami do Zakopanego. Ktoby cokolwiek o nim wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem. 654 2 2

Jana Dmytrowskiego, właściciela realn., restauratora etc. w Tarnopolu, szuka żona **Antonina Dmytrowska** w Salzburgu, Itzling, Kirchenstrasse. 739 3 3

Jednor. ochotnicy: **Michał Muszyński,** Mościska; **Józef Szczawiński,** Karów, p. Rawa Ruska; **Aleksander Zagwojski** z Czajkowiec, p. Rudki — poszukują rodziców, krewnych i znajomych. Landw.-I.-Rgt. 34, II Komp., Feldpost 186. 746 2 3

Józef Eichler, San. U. O. Zugsführer I.-R. Nr 30, Feldpost 63, I Baon, poszukuje rodziny **Abrahama Lichta** i **Perli Eichler** z Janowa koło Lwowa. Może kto wie co o niej, to proszę mi podać. 758 2 2

Hipolit Rydzik, rezerwista k. u. k. 15 cm. Kanonenbataillon Hauptmann Sekulich Batterie Nr. 2, Feldpost 186 — poszukuje swojej matki **Joanny** i siostry **Maryi Łucyi,** które pozostawił w Chodorowie, wyjeżdżając 1 sierpnia 1914 do wojska. 769 2 4

Siostry: **Marya Śliwińska** z Błudnik, **Emilia Serafinowicz** i **Stefania Błońska** ze Stanisławowa, obecnie zamieszkałe w Poličce, Czechy, ul. Nová l. 208 — poszukują brata **Leona Błońskiego,** zarządcy dóbr hr. Potockiego, Budy Łańcuckie, oraz pp. **Beerów** z Leżajska i p. **Kazimierza Jaglarza,** urzędnika kolejowego z Krakowa. Jeśliby komu było wiadome miejsce ich pobytu, prosimy o łaskawe powiadomienie pod podanym adresem 753 2 3

Legionista I pułku Piłsudskiego **Józef Hełkowski,** obecnie ranny, w Wiedniu, XVI., Grunsteingasse 65, Stefaniensspital, Filiale — prosi o podanie numeru poczty polowej I Leg. i o wiadomości i adres współtowarzyszy z I p., mianowicie: **Bora, Kwerkusa, Rossa, Tapera i Bogdana.** 774 2 2

Ambroży i Michał Knobloch zechcą podać miejsce swego pobytu bratu **Klemensowi Knoblochowi** w Studence (Standing), Morawy. 768 2 3

Poszukaję **Władysława Wesołowskiego,** urzędnika sądowego ze Lwowa. Ktoby wiedział, gdzie obecnie przebywa, raczy mię łaskawie zawiadomić. **Wanda Ornatowska,** Praga, Žižkov, ul. Havličkova l. 25, II p. 781 2 2

Szymon Frostig f. **Rosengarten** z Rawy Ruskiej, obecnie k. u. k. Feldwebel des Inf.-Rgmt. Nr 30, Feldpost 63, poszukuje swojej rodziny. Ktokolwiek o nich co wie, proszę o łaskawe podanie. 760 2 4

Ktoby cokolwiek wiedział o miejscu pobytu mych rodziców: **Karola i Walentyny Klingerów,** brata **Michała Klingera** i cioci **Julii Augustyn** z Niżankowic, jakoteż rodziców męża mego **Szymona i Maryi Niżankowskich** z Hołhocz, lub jeżeli kto wie, gdzie wogóle wyjechali mieszkańcy z Niżankowic i z Hołhocz, raczy łaskawie donieść mi pod adresem: **Zofia Niżankowska,** Drahotusch l. 94, Morawa. 785 2 5

Michalina Świderska z Tarnowa — Pisz zaraz lub przyjeżdżaj, wszystko w porządku. **Jan i Helena Osikowie,** Grybów. 771 2 2

Poszukuję dwojga dzieci: córki **Stanisławy** i syna **Adolfa,** które były na wakacyach u krewnych w Hujczu obok Rawy Ruskiej, a przy końcu sierpnia w tejsamej miejscowości u p. Klary Blumtritt, dotąd nie mam o nich żadnych wiadomości. Proszę o łaskawe zawiadomienie albo o dzieciach, albo dokąd mieszkańców tamtejszych okolic ewakuowano pod adresem: **Marya Szymańska,** Kraków, ul. Lubelska 2. 784 2 3

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski